



Maria Treben
**MOJE ROŚLINY
LECZNICZE**

Przedmowa
Dr Wolf-Dieter Storl



Maria Treben
**MOJE ROŚLINY
LECZNICZE**

Przedmowa
Dr Wolf-Dieter Storl



Pomysły, sugestie i metody terapii przedstawione w niniejszej książce nie zastąpią profesjonalnego leczenia medycznego. Jakikolwiek zastosowanie zaprezentowanych w niej porad leży w wyłącznej gestii czytelnika. Autor, wydawcy, konsultanci, dystrybutorzy, sprzedawcy i wszystkie inne osoby związane z niniejszą książką nie ponoszą odpowiedzialności za jakiegokolwiek konsekwencje, które wynikają lub mogą wynikać bezpośrednio lub pośrednio z zawartych w niej informacji. Podkreśla się, że pomimo starannego opracowania, wszystkie informacje są podane bez gwarancji, a wszelka odpowiedzialność wydawcy jest wykluczona.

Doradztwo biologiczne: Siegfried Hagspiel, farmaceuta, Augsburg

Tytuł oryginału: *Meine Heilpflanzen*

Copyright © 1980 by Ennsthaler Verlag, Steyr
Ennsthaler Gesellschaft m.b.H.& Co KG, 4400 Steyr, Österreich
All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by PURANA 2024

Kompleksowe opracowanie książki:
Agencja Wydawnicza Synergy Elżbieta Meissner
www.agencja-wydawnicza-synergy.pl

Zespół w składzie:
Przekład: Sergiusz Lipnicki, Urszula Szymanderska
Konsultacja: dr Iwona Mróz, lek. med. Beata Nowakowska-Kossakowska
Redakcja: Małgorzata Kryska-Mosur
Korekta: Anna Sadczuk
Analiza tekstu: Lingventa
Skład, łamanie i adaptacja okładki: Barbara Kryska

ISBN: 978-83-68200-06-5

Wydawca:
Wydawnictwo PURANA
ul. Agrestowa 11, 55-330 Lutynia
tel.: 71 35 92 701, 603 402 482
e-mail: biuro@purana.com.pl
www.purana.com.pl
Facebook: FB Wydawnictwo Purana
Instagram: IG Wydawnictwo Purana
YouTube: YT Purana Talk

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej:
www.purana.com.pl

Zaleca się, aby w każdym przypadku medycznym zasięgnąć porady lekarza. Wydawnictwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności za szkody wynikające z niewłaściwego wykorzystania przedstawionych tu informacji.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana bądź przekazywana w jakiegokolwiek formie, żadnymi środkami elektronicznymi lub mechanicznymi, łącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem lub przez dowolny system przechowywania informacji, bez pisemnej zgody wydawcy.

Spis treści

Przedmowa	5
Co warto wiedzieć o ziołach leczniczych	23
40 najważniejszych roślin leczniczych Marii Treben	29
Arnika górską	30
Babka lancetowata	33
Barszcz zwyczajny	38
Chrzan pospolity	40
Cykoria podróżnik	41
Czosnek niedźwiedzi	43
Dziurawiec zwyczajny	46
Glistnik jaskółcze ziele	50
Głóg jednoszyjkowy	53
Jasnota biała	55
Jemioła pospolita	58
Kukurydza	62
Krwawnik pospolity	63
Lepiężnik różowy	70
Macierzanka piaskowa	72
Mniszek pospolity (M. lekarski)	78
Nagietek lekarski	81
Nawłóć pospolita	91
Orzech włoski	93
Pierwiosnek lekarski	97
Pietruszka zwyczajna	99
Podbiał pospolity	100
Pokrzywa żegawka, pokrzywa zwyczajna ..	103
Przetacznik leśny	111
Przytulia właściwa	115
Przywrotnik pospolity	119
Rdest psasi	123
Rojnik murowy	125
Rumianek pospolity	126
Rzepik pospolity	131
Skrzyp polny	134
Szałwia lekarska	145
Szczawik zajęczy	150
Śláz	152
Tasznik pospolity	157
Tatarak zwyczajny	160
Wiązówka błotna	163
Widłak goździsty	165
Wierzbownica drobnokwiatowa	168
Żywokost lekarski	170
Inne rośliny lecznicze Marii Treben	175
Aloes uzbrojony, aloes zwyczajny	176
Bertram rzymski	177
Bez czarny	177
Biedrzeniec mniejszy	179
Bluszcz pospolity	179
Bluszcz kurdybanek	180
Bodziszek cuchnący	180
Borówka czarna (czarna jagoda)	181
Brzoza brodawkowata	182
Bylica piołun	183
Cebula zwyczajna i cebula siedmiolatka ..	184
Cedr	185
Centuria pospolita	185
Chinowiec lekarski	186
Chmiel zwyczajny	186
Czosnek pospolity	187
Dąb szypułkowy	188
Drapacz lekarski	188
Dymnica pospolita	189
Dynia zwyczajna	189
Dziewanna wielkokwiatowa, dziewanna drobnokwiatowa	190
Dzięgiel litwor (arcydzięgiel litwor)	190
Fasola zwykła	191
Figowiec pospolity	191
Fiołek wonny	192
Goryczka żółta	192
Gorysz miarż	193
Grab pospolity (G. zwyczajny)	193
Grusza pospolita, grusza dzika (ulęgałka) ..	193
Hyzop lekarski	194
Jałowiec pospolity	194
Jaskier jadowity	195
Jesion wyniosły	195

Jeżyna krzewiasta	195	Ostropest plamisty	212
Kapusta warzywna	196	Owies zwyczajny	212
Kapusta (biała głowiasta) – kiszona	197	Paproć, nerecznica samcza	213
Kasztanowiec pospolity	197	Perz właściwy	213
Koper ogrodowy	198	Pięciornik gęsi	214
Kosaciec bródkowy	198	Pięciornik złoty	214
Kozieradka pospolita	199	Piwonia lekarska	215
Kozłek lekarski (waleriana)	199	Płucnica islandzka	215
Kruszyna pospolita	200	Poziewnik piaskowy	216
Kuklik pospolity i kuklik górski	201	Poziomka pospolita	216
Lawenda wąskolistna (L. lekarska)	201	Prawoślaz lekarski	217
Len zwyczajny	202	Przytulia wonna	217
Lipa szerokolistna, lipa drobnolistna	202	Rozmaryn lekarski	218
Lnica pospolita	203	Ruta zwyczajna	219
Lubczyk ogrodowy	203	Rzodkiew zwyczajna	219
Łopian większy	204	Seler zwyczajny	220
Majeranek ogrodowy (lebiodka majeranek) ..	204	Serdecznik pospolity	220
Mak polny	205	Storczyk samczy	221
Malina właściwa	206	Śliwa domowa	221
Marchew zwyczajna	206	Świerk pospolity	222
Mącznica lekarska	207	Świetlik łąkowy	223
Mech irlandzki (chrząstnica kędzierzawa) ..	208	Trędownik bulwiasty	224
Melisa lekarska	208	Trybula ogrodowa	224
Mięta pieprzowa	209	Werbena pospolita	225
Miodunka plamista	210	Wierzba biała, wierzba krucha i inne	225
Mirra	210	Wilżyna ciernista	226
Morszczyn pęcherzykowy	211	Wrotycz balsamiczny	226
Nostrzyk żółty (nostrzyk lekarski)	211	Wszewłoga górską	227
Ostrokrzew paragwajski (yerba mate)	211	Ziemniak	227

Rośliny lecznicze w ziołach szwedzkich **229**

Aloes uzbrojony	231	Senna alexandrina	232
Dzięgiel litwor	231	Manna	233
Dziewięciśl bezłodygowy	231	Mirra	233
Kamfora	231	Szafran uprawny	233
Korzeń ostryżu cytwarowego	231	Teriak wenecki	233
Korzeń rabarbaru	232	Przy jakich chorobach stosować	234

Lista mieszanek ziołowych **251**

Biografia **259**

Lista chorób **271**

Bibliografia **287**

Ilustracje **288**

Przedmowa

ZIELARSTWO MARII TREBEN

Maria Treben jest nie tylko jedną z wielu zielarek, które przekazują swoje receptury z pokolenia na pokolenie. Ma bardzo szczególne podejście do roślin, podejście, w którym objawia się połączenie z nadprzyrodzonymi, boskimi siłami. Maria Treben ma w sobie coś, co można określić mianem szamańskiego. Jest „osobowością szamańską”. Nawet jeśli niektórzy moi koledzy z etnologii lub antropologii kulturowej mogą się od takiego twierdzenia dystansować, to ja mogę je tutaj śmiało powtórzyć. I właśnie ten pierwiastek szamański u Marii Treben chcę przedstawić.

Muszę przyznać, że darzę tę uzdolnioną zielarkę wielkim szacunkiem. Nie zawsze tak było. Natknąłem się na jej książkę „Apteka Pana Boga” w 1979 roku, gdy prowadziłem gościnne wykłady na Uniwersytecie w Bernie na temat etnobotaniki. Aby odprężyć się po wykładach, przeszedłem kilka kroków z instytutu do księgarni Weyermanna, jednej z pierwszych ezoterycznych księgarni w Szwajcarii. Relaksowałem się i zbierałem myśli, kartkując bez celu książki, od czasu do czasu czytając jakieś zdanie lub po prostu patrząc na zawarte w nich zdjęcia. Księgarz, który zdawał sobie sprawę, że mam słabość do zielników, zwrócił moją uwagę na książkę gospodyni z Grieskirchen. „To bestseller” – powiedział, który sprzedaje się jak ciepłe bułeczki. Książka wydała mi się wręcz prostacka, tekst i rysunki nie robiły specjalnego wrażenia. Kto by ją kupił? Przecież jest tyle innych udokumentowanych naukowo, starannie opracowanych książek na temat ziół, dodatkowo wspaniale ilustrowanych.

Jak to możliwe, żeby właśnie ta książeczka o ziołach cieszyła się tak wielkim powodzeniem?

Mimo sceptycyzmu kupiłem jeden egzemplarz. Wkrótce zrozumiałem, dlaczego Boża apteka Marii Treben była tak popularna. To właśnie jej pozbawiona akademickiego żargonu prostota i praktyczność trafiają do zwykłych ludzi, takich jak babcie i gospodynie domowe troszczące się o zdrowie rodziny. Nie musisz być farmakologiem, botanikiem ani nawet lekarzem, by to zrozumieć.

Nie ma potrzeby szukać daleko, zamawiać w aptece korzeni czy kory z Amazonii czy Afryki Południowej. Najlepsze lekarstwa rosną tuż za rogiem, na łące, przy płocie, pod żywopłotem, na miedzy lub w pobliskim lesie.

W książce opisano zastosowanie zaledwie 32 ziół, które są w stanie odpędzić wszystkie demony choroby. Owszem – jak potwierdza Maria Treben – poradziłibyśmy sobie nawet z mniejszą

„Moja odporność ma swoje źródło w naturze. Poza sporadycznymi wizytami u dentysty nigdy nie musiałam iść do lekarza i nie brałam żadnych leków. W bujnym ogrodzie Boga znajdowałam wszystkie zioła, które pomogły mi zachować zdrowie”.

Maria Treben „Moja filozofia życiowa”.

liczbą roślin. Wystarczy już siedem czy osiem bardzo powszechnych ziół, które zna każdy, takich jak: pokrzywa, krwawnik, skrzyp, rumianek, przetacznik, dziurawiec czy malwa. Do tego może jeszcze panaceum, czyli zioła szwedzkie, których recepturę ponad 250 lat temu opracował szwedzki lekarz dr Samst. To powinno wystarczyć. Dr Samst – jak lubiła opowiadać – zmarł na skutek upadku z konia w wieku 104 lat.

To całkiem sporo, prawda?

*Postanowiłem poprosić
dobre duchy ziół o pomoc,
tak jak nauczyłem się
tego od Indian.*

Z biegiem czasu nauczyłem się coraz bardziej cenić tę książkę. Kiedy coś dolega mi albo komuś z mojej rodziny, kartkuję ją w poszukiwaniu właściwego leku. W miarę upływu czasu mocno się już podniszczyła i ma wiele oslich uszu. Nie tak dawno temu, kiedy prowadziłem tygodniowe seminarium na temat ziół w Alpach Tyrolskich, dostałem poważnego zapalenia żył w nodze. Nic dziwnego – cały czas byłem w wielkim stresie i właściwie nie miałem chwili wytchnienia. Wiekowa gospodyni, u której nocowałem, od razu miała na to gotową chłopską receptę: powinienem nasmarować bolące, spuchnięte i gorące żyły nalewką z gencjany, a potem wypić jeszcze kilka jej kieliszków na poprawę humoru. Wydawało się, że środek pomógł, ale kiedy wytrzeźwiałem, zacząłem wątpić, czy lekarstwo w ogóle poskutkowało. W zasadzie powinienem przerwać seminarium, ale chciałem spróbować jakoś przetrwać pozostałe pięć dni. Postanowiłem poprosić dobre duchy ziół o pomoc, tak jak nauczyłem się tego od Indian. Wieczorem, gdy byłem sam, spojrzałem na kwitnącą, górską łąkę i odezwałem się w te słowa: „Wy, rośliny, jesteście prawdziwymi uzdrowicielami. Proszę, pomóżcie mi! Duchu roślin, pomóż mi, ukaż się!”.

Choć nie było wiatru, naraz poruszył się gruby liść podbiału. Poruszał się cały czas, jakby mnie przyzywał. Uznałem to za wskazówkę i nabrałem pełną garść świeżych liści. W pokoju rozgniotłem je okrągłym kamieniem i zrobiłem sobie okład na nogę. Wydawało mi się, że pomaga. W każdym razie ból stał się bardziej znośny. Postanowiłem sprawdzić później w książce Marii Treben, czy są jakieś środki na tak poważne zapalenie żył. Kiedy w końcu zajrzałem do „Apteki Pana Boga”, przeczytałem: „W przypadkach zapalenia żył rozarte liście podbiału zmieszane ze świeżą śmietaną można przykładać na chore miejsce i lekko obwiązywać” (Treben 2022, s. 46). Zrozumiałem teraz, że to, co zobaczyłem na łące, nie było złudzeniem.

Znowu doświadczyłem tego, że rośliny mogą się z nami porozumiewać. Odtąd każdego wieczora robiłem sobie okład ze świeżego podbiału. Niewiele ponad miesiąc później byłem wyleczony (Storl 2005, s. 91).

APTEKARKA PANA BOGA U INDIAN

Pięć lat po wspomnianym seminarium w Bernie znów znalazłem się w kraju, którego jestem obywatelem, w Wyoming w Stanach Zjednoczonych. Zaprzyjaźniłem się tutaj z Billem Tallbullem, starym uzdrowicielem z plemienia Czejenów. Dowiedział się, że w ramach etnomedycznych wykładów w college'u mówiłem o ziołach i zapytał, czy wiem coś na temat takich ziół jak m.in.: mniszek lekarski, tasznik, dziurawiec, rumianek, babka lancetowata i zwyczajna, kielisznik, jastrun, mlecz, perz, szczaw, rdest ptasi, cykoria podróżnik, łopian, łoboda, ślaz zaniedbany, bluszcz kurdybanek, jasnota, konopie, gorczyca polna, kminek zwyczajny, gwiazdnica pospolita i nagietek. Pojawiły się one wraz z osadnikami i ich ziarnem pod koniec XIX wieku w Ameryce i teraz rosną właściwie wszędzie. Jako że większość z nich to znane europejskie rośliny lecznicze, mogłem mu dużo powiedzieć na temat ich działania i zastosowania. Przez półtora roku jeździliśmy w góry Bighorn, na prerię, w rejony krasowe i w doliny rzeczne. Opowiadałem mu o mniszku, który jest doskonałym środkiem na wątrobę, a nawet na cukrzycę – chorobę, która po przymusowym przesiedleniu Indian do rezerwatów stała się ich prawdziwą plagą. Mówiłem o tym, że babka tamuje krwawienie, dziurawiec jest jednym z najlepszych środków uspokajających, rumianek goi rany i skaleczenia, ślaz łagodzi stany zapalne przewodu pokarmowego, a także o działaniu wielu innych ziół. W rewanżu Bill nauczył mnie patrzeć na rośliny w zupełnie inny sposób. Zrozumiałem, że one – „zielony lud” – mają swoją duszę, że na jawie dostrzegamy ich żywe ciała, ale w snach i wizjach postrzegamy ich „duchową istotę”, która może porozumiewać się z naszą duszą. To była dla mnie cenna nauka. Pomogła mi zrozumieć dawne obyczaje zielarskie i „zabobonne” praktyki uzdrowicielskie innych ludów i naszych przodków. Dzięki tej perspektywie zrozumiałem też, co w zielarstwie Marii Treben było tak szczególne. Ta zielarka była na swój sposób związana z duchami ziół rosnących w jej ojczyźnie.

Stary uzdrowiciel był bardzo ważną osobistością w swoim plemienu. Stłoczonym w zbyt małym rezerwacie Indianom trudno było przeżyć albo odnaleźć jakikolwiek sens życia. Problemów nie brakowało: niezrozumiałe decyzje władz, pojawiający się na terenie rezerwatu sekciarze, alkoholizm, przemoc i brak perspektywy dla młodzieży, a także spustoszenie okolicznej przyrody i zniszczenie świątych miejsc plemienia przez kopalnie odkrywkowe węgla oraz wycięcie lasów sosnowych. Do tego dochodziły choroby związane ze złym odżywianiem i stresem, takie jak cukrzyca, rak, choroby układu krążenia i próchnica, czyli takie, których Indianie nie znali, gdy polowali na bizona i inne dzikie zwierzęta.

Zrozumiałem, że rośliny – „zielony lud” – mają swoją duszę, że na jawie dostrzegamy ich żywe ciała, ale w snach i wizjach postrzegamy ich „duchową istotę”, która może porozumiewać się z naszą duszą.

Wszystko to leżało na sercu staremu uzdrowiaczowi, tym bardziej że sam cierpiał na dusznicę bolesną. A jako że Indianie nie znali wcześniej tych chorób, nie wiedzieli też, za pomocą jakich ziół można je leczyć.

„Wypróbuj głóg. Pij codziennie kilka szklanek naparu z jego liści” – poradziłem mu. W pobliżu rezerwatu rosły różne odmiany głogu. Tallbull wypróbował wszystkie. Po kilku miesiącach powiedział mi, że „ta niedźwiedzia roślina z sercowatymi liśćmi” (głóg) jest dobrym lekiem na serce! (Storl 2006, s. 166).

A potem zapytał: „Czy to wszystko, o czym mi mówisz, jest też gdzieś spisane?”

Tallbull był jednym z niewielu Indian potrafiących czytać. Nie tylko uczył się tak jak wielu jego współplemieńców w państwowym domu wychowawczym dla młodzieży, lecz także zadał sobie trud, by samodzielnie nauczyć się czytać i pisać. Zastanawiałem się, czy są na ten temat jakieś książki. Przypomniałem sobie, że ostatnio w witrynie jakiejś księgarni w Sheridan widziałem przetłumaczoną niedawno książkę Marii Treben. Kupiłem ją i podarowałem Tallbullowi.

I znów minęło kilka miesięcy. Pewnego dnia Tallbull powiedział mi: „To, co jest w tej książce, to prawdziwa wiedza Czejenów! Postaram się, żeby poznała ją nasza młodzież”.

Tallbull był szefem skautów młodych Czejenów. Kilka razy w miesiącu uczył ich, wyprowadzał w dzikie okolice i wyjaśniał tajemnice natury. Chłopcy ubrani byli w mundurki skautowskie. Przepisowo, tak jak to zaleca podręcznik skauta (*Boy Scout Manual*), rozbijali swoje namioty w rzędzie, podnosili flagę amerykańską i jej salutowali. Kiedy jednak w pobliżu nie było urzędników rządowych ani żadnych innych ciekawskich osób, zrywali z siebie mundurki i ruszali zgodnie z pradawnym indiańskim obyczajem w góry. Tam, pod kierownictwem starego uzdrowiciela, poznawali tradycyjne indiańskie rytuały, podania i przekazy. Zaznajamiali się też ze stosowanymi od dawien dawna ziołami i uzdrawiającymi pieśniami.

„Przy okazji uczą się też tego, co powiedziałaś o roślinach, które przywędrowały do nas i o tym, co jest napisane w książce. To pożyteczna wiedza, która dokładnie pasuje do nas, Czejenów” – podkreślił Tallbull. Książka Marii Treben w istocie pasuje jak ulał do mentalności tych Indian: informacje są dokładne, krótkie i praktyczne. Żadnych zbędnych rytualnych bzdur, żadnych intelektualnych wygibasów, a wskazówki dotyczą roślin, które można znaleźć w najbliższym otoczeniu. W ten sposób wiedza Marii Treben o roślinach uzupełniła wiedzę Czejenów. Indianie nie podają książkowych źródeł swojej mądrości. Wyobraziłem sobie, co by się stało, gdyby w przyszłości jakiś etnobotanik przeprowadzał badania terenowe u Czejenów. Zdziwiłby się, że kenofity, zioła,

Książka Marii Treben w istocie pasuje jak ulał do mentalności tych Indian: informacje są dokładne, krótkie i praktyczne. Żadnych zbędnych rytualnych bzdur, żadnych intelektualnych wygibasów, a wskazówki dotyczą roślin, które można znaleźć w najbliższym otoczeniu. W ten sposób wiedza Marii Treben o roślinach uzupełniła wiedzę Czejenów.

które przywędrowały z Europy, stosowane są w indiańskim ziołolecznictwie tak samo jak na swoim macierzystym kontynencie. Indianie powiedzieliby mu zapewne, że głóg jest środkiem na serce, mniszek pomaga na wątrobę, sadziec wzmacnia odporność, łopian oczyszcza krew, kwiaty dziewanny są dobre na płuca, a gwiazdnica pospolita jest skuteczna w przypadku chorób skóry.

I tak się rzeczywiście zdarzyło. Dwanaście lat później (1997) ukazała się na uniwersytecie w Strasburgu dobrze udokumentowana praca doktorska o wiedzy ziołolecniczej północnoamerykańskich Czejenów. Jednym z informatorów etnobotaniczki, która przeprowadziła badania terenowe, był stary uzdrowiciel Tallbull. Nie wspomniał on jednak, że jego wiedza opiera się częściowo na książce Marii Treben.

W OBRONIE ZIELARKI

Latem 1986 roku wróciliśmy do Europy przez Indie. W tym czasie Maria Treben była u szczytu swej popularności. Ukazała się właśnie jej druga książka o ziołolecznictwie. Coraz częściej zapraszano ją na prelekcje, na których miała coraz liczniejszą publiczność. Sama była zaskoczona swoim sukcesem. Skończyło się spokojne bytowanie rodzinne, które sobie tak bardzo ceniła. Życiem tej niemal osiemdziesięcioletniej kobiety w coraz większym stopniu rządził zapełniony terminarz. Słowie towarzyszyły jednak częste głosy krytyki. Wzięło ją pod lupę środowisko lekarskie i przemysł farmaceutyczny.

Tygodnik ilustrowany „Stern” poświęcił jej nawet 10-stronicową historię okładkową „Zdrowie dzięki kapuście i burakom?” (*Gesund mit Kraut und Rüben?* – „Stern” nr 29, z 10.07.1986). To, co wyglądało na laurkę dla Marii Treben, było w rzeczywistości atakiem na nią, prawdziwą dziennikarską egzekucją. Była to również napaść na wielusetletnie doświadczenia ziołolecznictwa.

Obok wyrachowania zarzucono jej rozbudzanie w ludziach przekonania, że również w przypadku leczenia najgroźniejszych chorób można się ograniczyć do ziół i nie trzeba korzystać z farmaceutyków. Ba, postawiono nawet zarzut, że niektóre z jej receptur mogą być niebezpieczne dla zdrowia. Pewien ordynator zarzucił jej we wspomnianym artykule „przestępstwo dyletantyzmu”. Konrad Schily, ordynator kliniki medycyny antropozoficznej w Herdecke, mówił o „wątpliwym handlu nadzieją”. W artykule pojawił się pośrednio zarzut, że zielarka nie bierze pod uwagę żadnej krytyki, że „albo nie chce znać prawdy, albo nie ma najmniejszego pojęcia na temat ziół i medycyny”.

Wyszczędzono też duchową stronę jej zielarskiej praktyki. „Nie może być przecież kłamstwem to, co «aptekarka Pana Boga»

otrzymała «w darze z góry» i co przekazuje ludziom w formie swoich książek, kaset i prelekcji: dzięki ziołom można wyleczyć każdy ból i cierpienie. Pani Treben sprawia, że sparaliżowani zaczynają biegać, każdy guz rakowy («niezależnie od tego, ile ich jest») znika, a głuchoniemi zaczynają słyszeć i mówić” (Stern 1986, s. 64).

Paszkwil ilustrowały fotografie Marii Treben, na których nie była ubrana w swój najpiękniejszy regionalny strój, redaktorzy wybrali takie zdjęcia, na których prezentowała się wyjątkowo niekorzystnie i przypominała raczej starą, złą czarownicę. Chodziło o to, by stworzyć jej negatywny wizerunek.

*Od dzieciństwa znałem
leczniczą moc ziół, a jako etnolog
wielokrotnie byłem świadkiem
zbawiennych skutków ich
stosowania u różnych ludów.*

Artykuł zaszokował mnie i zirytował. Nie można było zostawić czegoś takiego bez komentarza. Od dzieciństwa znałem przecież leczniczą moc ziół, a jako etnolog wielokrotnie byłem świadkiem zbawiennych skutków stosowania ziół u różnych ludów. Natychmiast chwyciłem za pióro (a raczej usiadłem do podręcznej maszyny do pisania) i napisałem artykuł w obronie zielarki. W owym artykule pod tytułem „Awantura o Marię Treben”, który w październiku tego samego roku ukazał się w czasopiśmie „Esotera” (nr 10/86), próbowałem wyjaśnić, że Bożej apteki nie da się zweryfikować, stosując kryteria empirycznej, materialistycznej medycyny i farmakognozji. Te kryteria są w tym przypadku zbyt wąskie, zbyt redukcjonistyczne. Etnologia porównawcza i etnomedycyna posiadają lepsze narzędzia, pozwalające zrozumieć opartą na doświadczeniu tradycyjną sztukę leczenia, której przedstawicielką jest Maria Treben. Cytuję tu kilka fragmentów ze wspomnianego artykułu:

Tylko ten, kto rozumie istotę szamanizmu, może prawidłowo ocenić Marię Treben. Szamani to uzdrowiciele w tradycyjnych społeczeństwach. Znamy ich z pradawnych świadectw, a także z raportów etnograficznych opisujących plemienne społeczności Afryki, Ameryki, Azji albo Australii. Co łączy szamanów z różnych kultur?

Szamani mają szczególny związek z siłami nadprzyrodzonymi i pośredniczą w ich kontaktach z ludźmi. Wykorzystują swą unikalną wiedzę do leczenia ciała i ducha współplemieńców (w przeciwieństwie do tych, którzy parają się czarną magią i wykorzystują wiedzę do swych egoistycznych celów). Są związani i obeznani zarówno z kulturą, jak i naturalnym otoczeniem.

Po mistrzowsku potrafią wykorzystywać symbole, legendy i folklor swojego plemienia i wpływać dzięki temu na współplemieńców.

Ich wiedza pozwala im ująć naturę zewnętrzną w szerszym kontekście niż wiedza zwykłych ludzi.

U Celtów i Germanów nosicielkami wiedzy leczniczej były przede wszystkim kobiety. Tradycja tych mędrczyń uzdrowicielek sięga jednak czasów epoki kamienia. Germańskie prorokinie czerpały inspirację od łaskawej Frei, czczonej jako bogini miłości i ziół. U Celtów rolę tę odgrywała bogini Brigid, patronka zielarzy, poetów i kowali. W środku zimy, około 1 lutego, bogini światła była szczególnie blisko i ukazywała się swoim wyznawcom, obdarowując ich magiczną mową i wiedzą leczniczą, a także budziła do życia uspięne nasiona nadchodzącej letniej zieleni.

Wiedza uzdrowicielek znajdowała niewiele uznania w oczach wychudzonych mnichów Rzymu. Ale jako że nie mogli całkowicie wytępić tego pogaństwa, postanowili je „przemodelować”. W „miejscach mocy” budowano kościoły i kaplice. Starzy bogowie stali się diabłami albo zastąpiono ich postaciami świętych chrześcijańskich. Święta związane z określonymi porami roku zostały przemianowane na święta kościelne. I tak na przykład święto celtyckiej bogini stało się Ofiarowaniem Pańskim (dzień Matki Boskiej Gromniczej). Już w 743 r. synod w Lestines zakazał zbierania ziół – wystarczać miały rośliny wymienione w Biblii, a nawet po prostu woda święcona, sakramenty, modlitwa i pielgrzymki do relikwii. Wkrótce jednak zioła Frei zmieniły swoje nazwy na zioła maryjne lub poświęcone św. Józefowi, np. oset św. Marii (ostropest plamisty) lub lilia św. Józefa (lilia biała), ziele Matki Boskiej (przywrotnik). Waleriana zawdzięcza swą nazwę rzymskiemu męczennikowi Walerianowi. Inne dawne zioła o czarodziejskiej mocy też otrzymały nazwy związane ze świętymi, np. ziele świętojańskie (dziurawiec), starzec jakubek czy pietruszka.

Takie motywowane ideologicznie nastawienie spotykamy też w dzisiejszych czasach, gdy po każdym przewrocie zmienia się nazwy placów i ulic.

W końcu jednak zielarze znaleźli nową ostoję w Kościele. Uzdrowicielki zwracały się odtąd do Świętej Marii Panny i często przywdziewały habity zakonne, tak jak Hildegarda z Bingen. Ich siostry, modlące się wciąż do „diabłów” i „diablic”, czekał często stos. Pogańskie zioła otrzymywały odtąd błogosławieństwo kapłanów podczas sierpniowego święcenia ziół na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Początek sierpnia to również czas starego święta celtyckiego, które w cyklu rocznym znajduje się dokładnie na przeciwległym biegunie dnia Matki Boskiej Gromniczej i w niektórych regionach jeszcze dziś określane jest mianem święta czarownic.

Żywot uzdrowicielek, które często bywały też akuszerkami albo cyruliczkami, rzadko przebiegał bez problemów. Przykładem może być historia gospodyni domowej Margret Jones, którą spalono żywcem jako czarownicę w purytańskiej kolonii w Massachusetts w 1648 roku. Jej napary ziołowe i proszki z korzeni roślin okazywały się skuteczniejsze od mineralnych trucizn, puszczania krwi i łacińskich nazw chorób ówczesnych lekarzy. Skuteczniejsze też niż modlitwy pastorów. Jej sława uzdrowicielki szerzyła się po całej okolicy. Wkrótce wiedziała o niej cała kolonia. Wzbudziło to podejrzenia rady starszych. Szybko znalazły się odpowiednie argumenty. Tylko ktoś, kto jest związany z diabłem, może leczyć tak skutecznie. Czyż cierpienia, zarazy i kalectwo, które spuszcza na człowieka Jehowa, nie są karą za grzechy i wezwaniem do żalu za nie?!

Stosując metody naukowe, oparte na powtarzalnych badaniach empirycznych (eksperymentach) i logicznych, wymiernih (tzn. dających się ująć w liczbach) wnioskach, nie spotyka się jakichkolwiek duchów chorób, bogów czy świętych dziewic. Żadna droga nie prowadzi tu do apteki Pana Boga.

Oświecenie można też rozumieć jako wystąpienie liberalnej, wzbogaconej burżuazji przeciw Kościołowi i feudalizmowi. Wszystko, co ma posmak zgniłej tradycji albo zjawisk nadprzyrodzonych, jest odtąd podejrzane. Za wizjonerów uważa się teraz naukowców, a nie duchownych. Niebawem oświeceniowi ludoznawcy określą szamanizm i animizm mianem najbardziej prymitywnych przejawów ludzkiego ducha, przeciwstawiając je całkowicie nowoczesnej nauce opartej na eksperymentach. To, co nadnaturalne i ponadmysłowe, zostaje wygnane do świata zabobonów, do piekła patologicznego subiektywizmu. Zielarki określane są pogardliwie jako baby albo znachorki. Stosując metody naukowe, oparte na powtarzalnych badaniach empirycznych (eksperymentach) i logicznych, wymiernih (tzn. dających się ująć w liczbach) wnioskach, nie spotyka się jakichkolwiek duchów chorób, bogów czy świętych dziewic. Żadna droga nie prowadzi tu do apteki Pana Boga.

Każdy, kto się na tę aptekę powołuje, musi się liczyć z niezrozumieniem, zwłaszcza jeśli – podobnie jak Maria Treben – nie porusza się swobodnie po labiryntach specjalistycznej terminologii i metodologii chemii, biologii i etiologii (nauki o przyczynach chorób). Jest z góry szarlatanem, szalbierzem i kuglarzem.

Uzdrowiciele praktykujący tradycyjne ziołolecznictwo, przez długi czas mogli korzystać z opieki Kościoła. Znane są siostry, takie jak te z opactwa w Fuldzie, zakonnice, takie jak Bernhardine z wielką wiedzą na temat ziół, a także wielu kapłanów zajmujących się ziołami, wśród których najśłynniejsi to Kneipp i Künzle. Ale jeśli ktoś odnosi takie sukcesy w leczeniu jak Maria Treben, dochodzi do czołowego zderzenia. Wśród setek tysięcy osób, które korzystały

z jej pomocy, krytykowi jej metod nietrudno było znaleźć garść ludzi rozczarowanych, którzy mogli wystąpić jako świadkowie jej rzekomych szalbierstw.

Szamanem nie może być każdy. Szaman to człowiek, którego istota została wstrząśnięta u swych podstaw, którego świat w jakimś sensie się rozpadł, którego normalne życie legło w gruzach. Ma przy tym do czynienia z boskimi i demonicznymi siłami, które działają cały czas pod cienką powłoką naszego codziennego życia, kierując naszym losem. Wtedy dusza otwiera się, chcąc nie chcąc, na źródło.

Tylko nieliczni wychodzą z tego nietknięci – o ile w ogóle przeżyją albo nie oszaleją! To jednostki niepospolite. Zachowują się dziwnie, mają osobliwe zwyczaje i skłonności. Ale to właśnie oni mogą objawić bliźnim niedostrzegalne przyczyny rzeczy i zdarzeń. Rozpoznają głęboko ukryte źródła chorób i nieszczęść. Potrafią wezwać, wymodlić i wyczarować niewidzialnych pomocników i środki, które pomogą w walce z chorobą. Takie niezwykle doświadczenie i przetrwanie tego doświadczenia uznają potem za szczególną łaskę i powołanie.

Jeśli jakaś ponadprzeciętną jednostkę w społeczności plemiennej nawiedza ciężka choroba, wypadek albo seria nieszczęść, odbierane to jest jako znak woli boskiej, jako interwencja duchów przodków, zwierząt magicznych lub bogów. W powrocie do zdrowia towarzyszą jej starsi szamani albo uzdrowicielki. Świadomie utrzymuje się i kultywuje jej dostęp do duchowych, niewidzialnych bytów, możliwy dzięki rozbiciu ego. Poznaje ona imiona tych bytów i uczy się z nimi świadomie komunikować. Poznaje drogi, którymi może do nich dotrzeć. Staje się w ten sposób mistrzem folkloru, legend i baśni (będących swego rodzaju przewodnikami po tym, co nadprzyrodzone). Również jej ubiór, pożywienie, uczesanie i zwyczaje odbiegają nieco od normy, bowiem żyje nie na tym świecie. Już za życia ma powiązania z tamtym światem. Jej ubiór odzwierciedla często intymne związki z duchami jej ludu i jej naturalnego i ponadnaturalnego świata.

Urodzona w Kraju Sudetów (Czechy) Maria Treben opowiada, że zawsze odczuwała głęboki związek z roślinami, że jej matka, jako wielka zwolenniczka Kneippa, oczywiście wypróbowała działanie różnych ziół. I że jako dziecko często odwiedzała pewnego leśnika, który zaznajomił ją z wieloma roślinami. Ale to wszystko są zwyczajne sprawy, które nie wystarczają, żeby ktoś został świadomym swojej misji szamanem.

Szamanem nie może być każdy. Szaman to człowiek, którego istota została wstrząśnięta u swych podstaw, którego świat w jakimś sensie się rozpadł, którego normalne życie legło w gruzach.

Życie Marii Treben zatrzęsało się w posiadach, gdy po wojnie została wypędzona ze swojej czeskiej ojczyzny. Trwająca rok tułaczka po wielu obozach dla niemieckich uchodźców zakończyła się w Austrii.

„Wypędzenie zaskoczyło nas wszystkich. I kiedy mówię, że był to dla nas koniec świata, nie przesadzam” – wspominała później (Treben 1993, s. 16). W styczniu 1947 roku w obozie dla uchodźców w bawarskim Wülzburgu – rozłączona z mężem i z chorym dzieckiem pod opieką – zachorowała poważnie na tyfus. Oprócz tego miała obrzęk pęcherzyka żółciowego i żółtaczkę. Jej stan pogarszał się i była bliska śmierci. Niewielka ilość leków, jaką dysponowali lekarze, przeznaczona była dla pacjentów z lepszymi rokowaniami. Ordynator uznał, że jedynym lekarstwem, które może jej jeszcze pomóc, jest sok z glistnika jaskółczego ziele. Problem w tym, że nie wiedział, gdzie można to ziele znaleźć. Pielęgniarki odszukały jednak liście tej wypuszczającej wiosną pędy rośliny, wycisnęły z nich sok i podały chorej ćwierć szklanki do wypicia. To była ogromna dawka! Piła ten sok dwa razy dziennie, a potem poszło już z górki. Glistnik jaskółcze ziele, który jest też jednym z najważniejszych ziół według słynnego francuskiego zielarza Maurice’a Mességué, uratował jej życie.

Utrata ojczyzny i majątku, brak jakichkolwiek informacji o mężu i przede wszystkim choroba, po której dochodziła do zdrowia przez pół roku, podziały jak „choroba szamańska”, będąca często jedną z oznak szamańskiego powołania.

W społecznościach plemiennych starsi szamani opiekują się tymi, którym przytrafiają się podobne rzeczy i uczą ich, jak sobie radzić z takimi doświadczeniami. W krajach chrześcijańskich to Kościoły na swój sposób zajmują się interpretacją tego typu fundamentalnych doświadczeń. Takie formatywne doświadczenie jest kierowane przy tym na chrześcijańskie tory, a osoba, której było udziałem, staje się „bogobojna” (we współczesnym, świeckim społeczeństwie trafia do labiryntu poradnictwa psychiatrycznego). Maria Treben została bogobojną gospodynią domową, zajmującą się ziołami.

Wraz ze śmiercią matki, która zmarła w święto Matki Boskiej Gromnicznej w 1961 roku, umocniła się w niej świadomość misji. W „Aptece Pana Boga” pisze: „Miałam poczucie, jakby kierowała mną jakaś siła wyższa – zwłaszcza Matka Boska, wielka opiekunka wszystkich chorych – i wskazywała mi najbardziej słuszną drogę. Zaufanie do NIEJ, adoracja i modlitwa przed starym, wspaniałym obrazem Marii, który dziwnym trafem znalazł się w moich

rękach i tym samym stał się moją własnością, zawsze pomagały mi w chwilach zwątpienia” (Treben 2022, s. 9).

Matka Boska ukazała się jej już raz w wizji, którą miała podczas wojny. W pobliżu Kaplitz (Kraj Sudetów), kiedy była w drodze z dzieckiem w wózku, usłyszała lecący nad nią wrogi samolot szturmowy, który odleciał, nie uczyniwszy jej krzywdy. W tej samej chwili słońce przesłoniła chmura, która przybrała kształt Matki Boskiej opromienionej słonecznym blaskiem. Niebiańska postać uśmiechnęła się dobrodusznie do przytłoczonej swą dolą kobiety, która w jednej chwili zamarała bez ruchu. Potem obraz rozplynął się. Odtąd Maria Treben czuła się bardzo związana z Matką Boską (Treben 1993, s. 15).

Duchowe przewodnictwo, które w religijnej rzeczywistości Marii Treben objawiło się jako Matka Boska, w innych kulturach przybrałoby inną postać. Nasi celtyccy, germańscy przodkowie rozpoznaliby w niej Freję, Brigid albo Panią Zimę, Grecy – Artemidę, Hindusi – Durgę albo Parwati, która jest inspiracją dla zielarzy. Przewodniczką zielarzy i zielarek jest prawie zawsze transcendentalna zasada o cechach kobiety matki.

Doświadczenie śmierci matki w święto Matki Boskiej Gromniczej oznaczało dla Marii Treben pogłębienie jej powołania, co ma szczególne znaczenie dla tych, którzy zajmują się symboliką religijną albo nauką o archetypach Carla Gustava Junga. Święto Matki Boskiej Gromniczej było pierwotnie świętem wspomnianej wyżej patronki uzdrowicieli i natury powracającej do życia po posępnej, mroźnej zimie. Imię Brigid oznacza mniej więcej „okryta wieńcem promieni słonecznych”. Ta majestatyczna bogini uzdrowicieli stanowi część pradawnego „pola morfogenetycznego” europejskiej kultury. Miłość i cześć, jakimi ją darzono, po wprowadzeniu chrześcijaństwa płynnie przeszły na Najświętszą Maryję Pannę.

Medycyna ludowa, różne zwyczaje, coroczne święta związane z cyklem rocznym, takie jak poświęcenie ziół na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, a także tzw. przesady i symbolika zostały mniej lub bardziej świadomie albo nieświadomie przeniesione w dzisiejsze czasy. Rośliny – cisi, zieloni współmieszkańcy naszej ziemi, są w pewnym sensie nośnikami prastarej wiedzy i mądrości. Wrażliwe, nieskażone dusze, zajmujące się długo, intensywnie i czule rodzimymi roślinami, tak jak robiła to Maria Treben, stopniowo zyskiwały dostęp do tej wiedzy.

Kiedy ponad dwadzieścia lat temu pisałem cytowany tutaj artykuł, przyszło mi do głowy, że nawet rok 1961 ma szczególne znaczenie. W Ameryce, gdzie mieszkałem, wydawało się, że nadchodzi nowa era, jakby wiał ciepły, wiosenny wiatr, dzięki któremu tajały sztywne, materialistyczne struktury, pozostałości

*W tej samej chwili słońce
przesłoniła chmura,
która przybrała kształt
Matki Boskiej opromienionej
słonecznym blaskiem.
Niebiańska postać
uśmiechnęła się dobrodusznie
do przytłoczonej swą dolą
kobiety, która w jednej
chwili zamarała. Potem obraz
rozplynął się. Odtąd Maria
Treben czuła się bardzo
związana z Matką Boską.*

po latach 50. XX wieku. W tym czasie pojawiły się pierwsze dzieci kwiaty z przesłaniami pochodzącymi z jaśniejszych światów. Treścią tych przesłań były: czulsze traktowanie natury, organiczna uprawa roślin, łagodna medycyna, poród naturalny i oczywiście ziołolecznictwo. Skomercjalizowany ruch hipisowski i politycznie zradykalizowani studenci pojawili się dopiero później, niczym cień podążający za światłem.

Wróćmy do tekstu:

Po swoim „powołaniu” Maria Treben przyciąga coraz szersze kręgi swoich zwolenników. Podchodzi do tego w bardzo „szamański” sposób, rygorystycznie trzymając się przy tym swojej wiary katolickiej. Opowiada o cudownych natchnieniach i nadprzyrodzonej pomocy: pewien starszy pan wręcza jej piękną, starą księgę zielarską. Ale ona jest zbyt zajęta, żeby się jej porządnie przyjrzeć. Mijają miesiące, aż kiedyś, koło północy, czuje się tak, jakby ktoś delikatnie nią potrząsał, żeby ją obudzić. Myśli przy tym o zielniku, otwiera go i czyta:

„Jeśli nic nie pomaga na zanik członków i mięśni, zastosuj to: drobno pocięty tasznik nastaw w gorzałce i umieść koło pieca lub na słońcu na dni dziesięć, wcieraj tę nalewkę codziennie, a do tego pij cztery kubki przywrotnika”. Kilka dni później dzwoni pewna kobieta z prośbą o pomoc: jest zupełnie bezradna z powodu zaniku mięśni.

„Kiedy doradziłam jej zastosowanie powyższego przepisu i po trzech tygodniach przyjechała do mnie do Grieskirchen zdrowa, dowiedziałam się, że tej samej nocy, gdy obudziłam się około północy, ona pielgrzymowała do San Damiano we Włoszech. Podczas podróży powrotnej autobusem jakiś mężczyzna, który dostrzegł jej bezsilność, powiedział jej o mnie. Wkrótce potem wzmocniła się na tyle, że mogła wrócić do pracy w swoim zawodzie pielęgniarki”.

Po swoim „powołaniu” Maria Treben przyciąga coraz szersze kręgi swoich zwolenników. Podchodzi do tego w bardzo „szamański” sposób, rygorystycznie trzymając się przy tym swojej wiary katolickiej. Opowiada o cudownych natchnieniach i nadprzyrodzonej pomocy.

Ta anegdota wzbudziła u wielu lekarzy niedowierzenie, a nawet oburzenie. „Leczyć zanik mięśni za pomocą tasznika? To niemożliwe. Być może w grę wchodzi bardzo rzadki w tym przypadku efekt placebo!”. Ale z etnomedycznego punktu widzenia takie postępowanie często spotyka się u szamanów. Inspiracja pochodzi z innych transcendentálnych wymiarów. Receptura jest rzadko uniwersalnym lekarstwem, które pomoże każdemu o podobnych objawach. Pomaga tylko we właściwym momencie i przy właściwym nastawieniu pacjenta.

Jest dla niej oczywiste, że to anioł stróż przychodzi do niej cierpiących, a zioła mają stempel łaskawej siły nadprzyrodzonej. W jej przypadku „czerwony sok z aromatycznego dziurawca sprawia wrażenie, jakby kropla krwi naszego Zbawiciela żyła ukryta w czerwonym barwniku złotożółtych kwiatów”. Nawet fale radiowe są dla niej źródłem nadprzyrodzonych komunikatów. Gdy rozmyśla o beznadziejnej sytuacji pewnej chorej kobiety, jej mąż nastawia małe przenośne radio, żeby nie czuła się samotna, a ona słyszy w tym radiu prawidłową odpowiedź na pytania, które sobie zadaje: „Mówi lekarz rodzinny. Korzeń tataraku leczy wszelkie zaburzenia żołądka i jelit...”.

Dla prawdziwego szamana istota duchowa, bóg uzdrowiciel albo – mówiąc po chrześcijańsku – anioł, mogą się objawić wszędzie i we wszystkim, nawet w radiu. Istoty duchowe nie mają materialnych ciał, ale mogą działać poprzez każdą materię, żeby porozumieć się z właściwym człowiekiem.

Szamani uważają się za pośredników ponadmysłowych inspiracji. Maria Treben też podkreślała zawsze: „To u NIEGO szukamy pomocy i pocieszenia, a w ciężkiej chorobie, z pokorą i w skupieniu, czerpiemy z JEGO apteki” (Treben 2022, s. 10).

To właśnie zakorzenienie w duchowym świecie pomogło Marii Treben w tym, że nie zboczyła z obranego kursu mimo kampanii oszczerstw i pomówień. Czyż jej poprzednicy, tacy jak ojciec ziołolecznictwa Sebastian Kneipp czy szwajcarski kapłan i zielarz Johannes Künzle nie spotykali się z podobną wrogością? I czy o sile łaski Bożej apteki nie zaświadczały cudowne uzdrowienia, o których wielu ludzi pisało do niej albo dawało o nich świadectwa podczas publicznych spotkań? Maria Treben daleka była od tego, by czerpać jakiegokolwiek profity. To, że książka tak dobrze się sprzedawała i że zarabiała przy tym pieniądze, było właściwie sprawą podrzędną.

A teraz krótko o wyglądzie Marii Treben. Odziana jest zwykle w ludową sukienkę jako znak jej związku z ludem i naturą. Takie ludowe sukienki od dawien dawna noszą chłopki z pogranicza bawarsko-austriackiego. Maria zakłada je jak każdy szaman ubrany w swój pełen symboli szamański strój. Na zdjęciach w „Sternie” widać ją w jej najpiękniejszym stroju ze złotym czepcem na głowie. Złote czepce, błyszczące czapki wyszywane lśniącymi kamieniami szlachetnymi, spiczaste czapki z symbolami słońca, księżycy i gwiazd, nakrycia głowy z rogami i koroną z piór są i były od zawsze atrybutami szamanów, czarowników i uzdrowicieli. Symbolizują promienną aurę albo – jak powiedzieliby Hindusi – przebudzenie najwyższej czakry.

Szamani uważają się za pośredników ponadmysłowych inspiracji. Maria Treben też podkreślała zawsze: „To u NIEGO szukamy pomocy i pocieszenia, z pokorą i szacunkiem sięgamy po zioła z JEGO apteki” (Treben 2022, s. 10).

Aptekarze i farmaceuci, z którymi rozmawiałem na ten temat, ubolewają nad napaścią na wiekową damę, bo „uratowała od zapomnienia wiele starych, skutecznych kuracji ziołowych”. Niestety sprawiała przy tym wrażenie, jakoby można się było obejść bez lekarza. Często osoby ciężko chore, którym nic nie pomagało, szukały rady w „Aptece Pana Boga” w nadziei, że znajdą w niej ratunek, rezygnując przy tym z jakiegokolwiek terapii medycznej.

Czy Maria Treben obiecuje zbyt wiele? Ona sama mówi: „Dla mnie nie ma przypadków beznadziejnych!”. Każdy lekarz, nie tylko psychosomatyk, wie, że wiara pacjenta w wyzdrowienie i w efektywnej lekarstwa jest podstawowym warunkiem skutecznej kuracji. Wzmocnienie tej wiary to główny cel tradycyjnego uzdrowiciela. Za pomocą symboli i „zamawiań”, które trafiają do głębi duszy, pod warstwę zaabsorbowanej różnymi sprawami świadomości, stymuluje on wyobraźnię pacjenta.

Tańce, gry słów, formuły magiczne i świadectwa ozdrowieńców* odgrywają wielką rolę w zmianie nastawienia osób cierpiących, rozniecając w ich duszach zapał do kuracji i dodając wiary w możliwość powrotu do zdrowia. Powoduje to drobne zmiany w funkcjonowaniu organów. Coraz więcej wiadomo dziś o związanych z tymi procesami psychosomatycznych układach, które są w nie zaangażowane. Wiadomo, jak uczucia i emocje wpływają poprzez śródmózgowie (*hypothalamus*, *hypophyse* itd.) na gruczoły wydzielania wewnętrznego i autonomiczny układ nerwowy, co z kolei w różny sposób oddziałuje na procesy trawienia, oddychania, częstotliwość skurczów serca, krążenie krwi, seksualność, odczuwanie bólu i inne procesy zachodzące w ludzkim organizmie.

Pozytywne oczekiwania są więc pierwszym etapem. Drugi to środki fizyczne, które w jakiś sposób stymulują i aktywują dotkniętą chorobą narządy, żeby pobudzić ich podatność na duchowe przesłania przekazywane za pomocą symboli. Sprawdzają się w tym przypadku przede wszystkim, co potwierdzają etnologowie badający wszystkie kultury, fizjotropowe substancje roślinne. Tradycyjni zielarze dysponują bardzo starą, przekazywaną z pokolenia na pokolenie wiedzą zarówno na temat działania substancji ziołowych, jak i technik manipulowania duszą. Po części wydają się przekonujący dlatego, że sami noszą w sobie to przekonanie.

* Świadectwa, które dają ozdrowieńcy podczas prelekcji i w listach do Marii Treben, należą do tego rodzaju metod uzdrawiania. Dawanie świadectwa jest również praktykowane w uzdrowieniach wśród zielonoświątkowców i podczas seansów w namiotach szamanów.

We wszystkich znanych nam społeczeństwach choroba i śmierć, tak jak uzdrowienie i narodziny, należą do sfery sacrum. Interpretuje się je jako fatum zsyłane przez bogów, demony, przodków lub przez inne trudne do pojęcia byty. Dlatego społeczeństwa te mają do dyspozycji specjalistów od rytuałów (uzdrowicieli, księży, szamanów, akuszerki), którzy na bazie własnego wtajemniczenia i powołania wiedzą, jak należy się z tymi mocami obchodzić.

Nasze nowoczesne, świeckie i materialistyczne społeczeństwo to wyjątek. Nie ma tu żadnych nadprzyrodzonych ram odniesienia. Jednak wśród zwykłych ludzi, do których przemawia Maria Treben, wciąż żywe jest pragnienie archetypicznej uzdrowicielki w postaci mądrej zielarki – tym większe, im bardziej przeraża ich bezdusność stechnicyzowanej medycyny.

Apteka Pana Boga nie jest, jak podejrzewają niektórzy krytycy, oszustwem czy sprytną reklamą. To raczej inna koncepcja ludzkiej egzystencji, inny światopogląd.

Ale czy niektóre z jej propozycji nie są niebezpieczne? Z pewnością w przypadku nieprawidłowego zastosowania i dozowania. Jednak czy to właśnie nie ze względu na zagrożenia, jakie niesie za sobą nowoczesna medycyna (choroby jatrogenne wywołane interwencją medyczną i zakażenia szpitalne), tak wielu ludzi zwraca się do Marii Treben?

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO AKUSZERKI

To tyle, jeśli chodzi o artykuł, który ukazał się przed ponad dwudziestu laty. Tymczasem Maria Treben zmarła. Spory jednak pozostały.

Po ukazaniu się artykułu dostałem wiele listów. Jeden z czytelników był oburzony, że wierzącą chrześcijankę określiłem mianem „szamanki”. Dziś nie nazwałbym zielarki szamanką – raczej „osobowością szamańską” i to nie w duchu ezoteryki New Age, ale w sensie etnologicznym. Jeszcze lepszy byłby tu termin „uzdrowicielka” w takim znaczeniu, w jakim używają go Indianie. „Uzdrowienie” dla pierwotnych mieszkańców Ameryki nie polega na stosowaniu produktów farmakologicznych albo środków leczniczych, ale na użyciu siły, zakorzenionej w świecie ponadmysłowym. Uzdrowiciel albo uzdrowicielka to człowiek „święty”, ktoś, kto samą swoją obecnością wpływa na różne rzeczy, ktoś, kto sprowadza uzdrawiające siły boskich mocy i czyni je użytecznymi dla innych w naszym zwyczajnym świecie.

Wśród przysłanych do mnie listów był jeden, który w sposób szczególnie poruszył mnie i moją żonę: pewna akuszerka,

Jednak wśród zwykłych ludzi, do których przemawia Maria Treben, wciąż żywe jest pragnienie archetypicznej uzdrowicielki w postaci mądrej zielarki – tym większe, im bardziej przeraża ich bezdusność stechnicyzowanej medycyny.

Dziś nie nazwałbym zielarki szamanką – raczej „osobowością szamańską” i to nie w sensie ezoteryki New Age, ale w sensie etnologicznym. Jeszcze lepszy byłby tu termin „uzdrowicielka” w takim znaczeniu, w jakim używają go Indianie.

*Kiedy aptekarka Pana Boga
przepisuje jemiolę, czyni
to w harmonii z polem
morfogenetycznym pradawnych
przekazów europejskiego
kręgu kulturowego.*

w podzięce za to, że kruszyłem kopie w obronie zielarki, przysłała mi kopię wywiadu, którego udzieliła Maria Treben jednemu z amerykańskich czasopism. Można w nim było przeczytać: „W przypadku bezpłodności kobieta powinna pić codziennie na czczo i wieczorem przed snem 25 kropli ekstraktu z jemioli, a do tego szklanek herbatki z krwawnika”.

My sami długo czekaliśmy na dziecko. Zawsze go pragnęliśmy, ale nic z tego nie wynikało. Zbadaliśmy się nawet pod kątem płodności. Teoretycznie wszystko było w porządku. I nagle, po piętnastu latach, moja żona zaczęła robić na drutach maleńkie spodenki i kapciuszki. Nasze pragnienie spełniło się właśnie dzięki Marii Treben.

Tak właśnie działają uzdrowiciele. Sama ich obecność jest błogosławieństwem, ma uzdrawiający wpływ i wprawia rzeczy w ruch.

Kiedy aptekarka Pana Boga przepisuje jemiolę, czyni to w harmonii z polem morfogenetycznym pradawnych przekazów europejskiego kręgu kulturowego. Już według Celtów i praceltyckich konstruktorów budowli megalitycznych rosnąca na drzewach jemiola była w stanie sprowadzać na ziemię kosmiczne moce płodności. Śluzowate, białe jagody uważano wtedy za nasienie niebiańskiego byka, który zapładnia boginię Ziemi. Na koronację celtyckiego króla druidzi ścinali złotymi sierpami gałązkę jemioli i składali ofiarę z dwóch białych byków. Ta kosztowna ceremonia miała zapewnić urodzaj krajowi, czego gwarantem był władca (Storl 2005b, s. 247). Również ksiądz zielarz Kneipp, który tak jak Maria Treben był nieświadomie związany z duchem celtycko-germańskim, zalecał sok z młodych gałązek jemioli jako środek na bezpłodność, zaburzenia czynności macicy, krwawienia z dróg rodnych, nowotwory macicy i białe upływy. Pisał: „Nie da się przecenić znaczenia jemioli dla matek. Powinny zawrzeć z nią bliską znajomość” (Willfort 1997, s. 363).

Krwawnik pospolity, który dodatkowo zaleca Maria Treben w formie naparu, uważano również już od pradawnych czasów za ziele kobiece, przydatne w leczeniu chorób kobiecych, między innymi bezpłodności. „Krwawnik dobrze robi niewieście” – mówi ludowe przysłowie. W średniowieczu nazywano to zioło *supercilium veneris*, czyli „brwią Wenus”. Przede wszystkim ze względu na śliczne, filigranowe, pierzaste listki, ale także jako symbol związku z boginią, która w swej władzy ma organy rozrodcze.

*Przy takich okazjach wciąż
spotykam osoby, którym
w cudowny sposób pomogło
dzieło Marii Treben.*

Od Marii Treben nauczyłem się sporo o praktyce zielarskiej, a wiedzę tę przekazywałem na swoich kursach i seminariach dotyczących ziołolecznictwa. Przez całe lata prowadziłem takie kursy w Haus Sanitas w pobliżu miasteczka Rohrbach w austriackim regionie Mühlviertel. Poczulem się zaszczycony, gdy moja gospo-

dyni, pani Thiloy, powiedziała mi, że Maria Treben prowadziła często w tym samym miejscu takie same kursy i omawiała te same zioła. Przy takich okazjach wciąż spotykam osoby, którym w cudowny sposób pomogło dzieło Marii Treben. Pewna kobieta opowiadała o swojej matce, zapalanej ogrodnicy, która cierpiała na chroniczną chorobę pęcherza. Wykształceni lekarze nie potrafili znaleźć na nią żadnego sposobu. W ogrodzie tej kobiety rósł jakiś uciążliwy chwast, którego nie można się było w żaden sposób pozbyć. Pewnego dnia przeglądała książkę niejakiej Treben, która przypadkowo wpadła jej w ręce.

Przy takich okazjach wciąż spotykam osoby, którym w cudowny sposób pomogło dzieło Marii Treben.

Zobaczyła w niej na rysunku zniechęcone zielsko. W tekście przeczytała, że skrzyp polny może pomóc przy jej przewlekłych dolegliwościach. Wypróbowała zamieszczoną tam recepturę. Po niedługim czasie objawy ustąpiły i już nie powróciły. Dla owej kobiety było to prawdziwym cudem.

Maria Treben, która odeszła do duchowego świata w dzień Świętej Anny (26 lipca) 1991 roku, cały czas sprawia cuda. Wciąż zdarza się, że chorzy w niezwykle sposób trafiają na jej rady i wskazania i zdrowieją. Chociaż zielarka pozbyła się już swej doczesnej postaci, w dalszym ciągu pozostaje uzdrowicielką, która przekazuje nam wiedzę o ziołach z ogrodu Pańskiego.

Chociaż zielarka pozbyła się już swej doczesnej postaci, w dalszym ciągu pozostaje uzdrowicielką, która przekazuje nam wiedzę o ziołach z ogrodu Pańskiego.

Wolf-Dieter Storl
czerwiec 2007

Bibliografia

- Gesund mit Kraut und Ruben?*, „Stern Magazin” 1986, nr 29.
 W.D. Storl, *Krach um Marias Kräuterkunde*, „Esotera” 1986, nr 10.
 W.D. Storl, *Mit Pflanzen verbunden*, wyd. Kosmos, Stuttgart 2005a.
 W.D. Storl, *Pflanzen der Kelten*, wyd. AT-Verlag Baden–München 2005b.
 W.D. Storl, *Streifzüge am Rande Midgards*, wyd. KOHA, Burgrain 2006.
 M. Treben, *Apteka Pana Boga. Nowe wydanie*, Purana, Lutynia 2022.
 M. Treben, *Maria Treben, Kurzbiographie*, wyd. Ennsthaler Verlag, Steyr 1997.
 R. Willfort, *Das große Handbuch der Heilkräuter*, wyd. Nikol, Hamburg 1997.



Maria Treben zdobyła swoje miejsce w historii jako pionierka ziołolecznictwa. Wiele osób czciło ją jako świętą, ale w rzeczywistości była kobietą, która z poświęceniem zajmowała się ziołami i dzieliła się doświadczeniami z wieloma ludźmi. Przez te wszystkie lata ona sama i jej książki cieszyły się nieustannie wielką popularnością. Dziś książki te są wciąż aktualne dzięki coraz powszechniejszemu stosowaniu medycyny alternatywnej.

Ten nowy tom zawiera przegląd ziół, którym Maria Treben przypisuje właściwości lecznicze. Sporo miejsca autorka poświęca najważniejszym z nich, takim jak nagietek, pokrzywa i skrzyp, ale uwzględnia też rzadziej stosowane rośliny, takie jak aloes, bertram, arcydzięgiel i wiele innych. Wymienia również wszystkie choroby, którym skutecznie przeciwdziałają zioła.

W książce zamieszczono również dużo zdjęć z prywatnego albumu autorki.

„Muszę przyznać, że ta utalentowana zielarka
wzbudza we mnie najwyższy podziw”.

dr Wolf-Dieter Storl



Odwiedź nas na stronie
www.purana.com.pl

ISBN 978-83-68200-06-5



9 788368 200065